



STEFAN ŻEROMSKI

---

**Zmierzch**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska



STEFAN ŻEROMSKI

## Zmierzch

Między grube pnie kilku świerków, co sterczą samotnie na skraju poręby, płamiącej mnóstwem czarnych pniaków zgnilozielony upłaz<sup>1</sup> wzgórza, zsuwało się słońce, pławiąc się w miedzianym blasku, podobnym do przejrzystego kurzu, nieruchomą warstwą nawisłego nad daleką widownią. Odblaski jego lśniły jeszcze na krawędziach chmur, wyzłacając je i zabarwiając szkarłatem, wrzynały się między fałdy szarych kłębow i szklily na wodach.

W bruzdach ściernisk i podorywek<sup>2</sup> jesiennych, na sapowatych<sup>3</sup> niwkach<sup>4</sup> i świeżych karczowiskach, gdzie stały smugi wody po niedawnej nawałnicy, mieniły się rude plamy, jak kawałki szyb przepalonych. Na szare, przyklepane skiby<sup>5</sup> padał uciążliwy dla oczu, zwodniczy cień fioletowy, piaszczyste wydmy żółkły, zielska na przykopach<sup>6</sup>, krzaki na miedzach miały jakieś nieswoje, chwilowe barwy.

W głębokiej kotlinie, otoczonej ze wschodu, północy i południa podkową wzgórz, obdartych z lasu, płynęła struga, rozlewając się w zatoki, bagna, płanie<sup>7</sup> i szyje<sup>8</sup>, powstając tam właśnie ze źródeł zaskórnych. Dokoła wody, na torfiastym kozuchu rosły gęszcze trzciny, wysmukłe sity<sup>9</sup>, tataraki<sup>10</sup> i kępy niskiej rokitnicy<sup>11</sup>. Nieruchoma, czerwona woda świeciła się teraz spod wielkich liści grzybienia<sup>12</sup> i szorstkich wodorostów w postaci bezkształtnych plam bładozielonych.

Nadleciały stadkiem cyranki<sup>13</sup>, krążyły kilkakrotnie z wyciągniętymi szyjami, przerywając ciszę melodyjnym, dzwoniącym świstem skrzydeł, zataczały w powietrzu elipsy coraz mniejsze — wreszcie zapadły w trzciny, z łoskotem rozbijając wodę piersiami. Ucichł dudniący lot bekasów<sup>14</sup>, głuche wołanie kurki wodnej<sup>15</sup>, ustało dowcipne pogwizdywanie kulików<sup>16</sup>, poznikały nawet szklarze<sup>17</sup> i modre świtezianki<sup>18</sup>, wечно trzepoczące siateczkowatymi skrzydłami dokoła badyłów sitowia. Błądziły tylko jeszcze po świetlanej powierzchni głębin niestrudzone muchy wodne<sup>19</sup> na swoich szudlastych nogach, cienkich jak włosy, a zaopatrzonych w kolosalne i nasyczone tłuszczem stopy — i pracowało dwoje ludzi.

<sup>1</sup>upłaz — rozległy, poziomy lub łagodnie nachylony stok górski. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>podorywka — pole płytko zaorane zaraz po zbiorach i w ten sposób przygotowane do późniejszych prac przy uprawie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>sapowaty — błotnisty, bagnisty. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>niwka — niewielka niwa; niwa: pole, ziemia uprawna. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>skiba — część ziemi odkrojona i odrzucona na bok przez pług. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>przykop — rów biegnący wzdłuż czegoś; także: wał ziemny. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>plania a. płania — szeroko rozlana, niegłęboka woda. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>szyja — tu: wąskie koryto strumienia, rzeki, itp. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>sito — tu: sitowie. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>tataraka — tu: tatarak. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>rokitnica — rokitnik; gatunek krzewiastej wierzby, rosnącej na terenach wilgotnych, torfowiskach, mokrych łąkach. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>grzybień — roślina wodna o dużych, unoszących się na powierzchni liściach i białych kwiatach; nenufar, lilia woda. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>cyranka — rodzaj wędrownego ptaka wodnego z rodziny kaczkowatych. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>bekas — rodzaj ptaka łownego występującego na terenach podmokłych. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>kurka wodna — średniej wielkości ptak wodny z rodziny chruścieli. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>kulik — niewielki ptak brodzący o długim dziobie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>szklarz (pot.) — szklarza, gatunek ważek o zielonym ciele i błyszczących, szklanych skrzydłach. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>świtezianka — rodzina ważek o metaliczno-niebieskim ubarwieniu ciała i ciemnym lub niebieskim żyłkowaniu skrzydeł. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>muchy wodne — tu zapewne: nartnik, plesica a. poślizg, jeden z rodzajów pluskwiaków żyjących na powierzchni wód stojących. [przypis edytorski]

Błota należały do dworu. Dawniejszy młody dziedzic taplał się po nich z wyzłem za kaczkami i bekasami póty, póki wszystkich lasów nie wyciął, pól nie zostawił odłogiem i, wyleciawszy nagle z dziedzictwa, nie oparł się aż w Warszawie, gdzie teraz wodę sodową w budce sprzedaje.

Gdy nastał nowy, mądry dziedzic, biegał po polach z kijkiem i często nad błotami stawał.

Gmerał w bagnie rękami, dziury kopał, mierzył, wachał — aż wreszcie wymyślił rzecz dziwną. Kazał karbowemu<sup>20</sup> najmować dzień w dzień chłopów do kopania torfu, szlam na pola wywozić taczkami, na kupy składać, a dziury kopać precz, póki się nie wybierze miejsca na sadzawkę; wówczas groble fundować<sup>21</sup>, dół na drugą sadzawkę wybierać niżej, aż ich się kilkanaście uzbiera; wtedy rowy rznąć, wody napuszcząć, mnichy<sup>22</sup> wstawiać i ryby sadzić...

Do wywożenia torfu najął się zaraz Walek Gibała, bezrolny wyrobnik, na komornym<sup>23</sup> siedzący w pobliskiej wiosce. Gibała u dawnego dziedzica służył za fornała<sup>24</sup>, ale u nowego się nie utrzymał. Nowy dziedzic i nowy rządcą po pierwsze ordynarię<sup>25</sup> i pensję zaraz zmniejszyli, a po wtóre szukali w każdej rzeczy złodziejstwa. U dawnego dziedzica każdy fornał pół garnca owsa swojej parze koni ujmował i niósł wieczorkiem do szynkarza Berlina za tytuń<sup>26</sup>, za bibułkę, za kapkę gorzałki. Jak tylko nowy rządcą nastał, zaraz ten interes zmiarkował<sup>27</sup>, a że na Warka właśnie wina padła, w pysk mu dał i wygnał ze służby.

Odtąd Walek z babą siedział na komornym we wsi, bo służby znaleźć nie mógł: rządcą wydał mu takie świadectwo, że niepodobna było zgłaszać się nawet gdziekolwiek do służby. We żniwa tu i owdzie po chłopach zarabiali oboje; ale zimą i na przednówku<sup>28</sup> marli głód<sup>29</sup> straszliwy, nieopisany. Ogromny, kościsty, z żelaznymi mięśniami chłop wysechł jak wiór, szcerniał, zgarbił się, zesłabł. Baba jak baba, u kumoszki się pożywi, grzybów, malin, poziomek nabiera do dworu, albo do Żyda zanieś i choć na bułkę chleba zarobi, a chłop przy młocce bez jedzenia nie podola. Gdy karbowy zapowiedział kopanie na łące, obojgu aż się oczy zaświeciły. Sam rządcą trzydzieści kopiejek od wyrzucenia sążnia<sup>30</sup> kubicznego<sup>31</sup> obiecał.

Walek babę do kopania zajmował dzień dnia<sup>32</sup>. Ona taczki naładowuje, on po tarczach, rzuconych przez bajora, wywozi szlam na pole. Robota pali im się w rękach. Mają dwoje wielkich i głębokich taczek, nim Walek puste przyciągnie, już drugie naładowane; szlę<sup>33</sup> na ramiona narzuca i pcha pod górę. Żelazne kółko skrzypi przeraźliwie; rzadkie, czarne, ciekące, przerośnięte korzonkami błoto pierzcha i fletuchami<sup>34</sup> pada na obnażone do kolan nogi chłopca, gdy taczki z deski na deskę przeskakują, szła wrzyna mu się w kark i ramiona, wyciskając na koszuli czarną pręgę cuchnącego potu, ręce mdleją

Praca, Chłop

<sup>20</sup>karbowy — nadzorca robotników rolnych; nazwa pochodzi od kija, na którym nacinano karby, zapisując w ten sposób ilość wykonanej pracy. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>fundować — tu: zakładać, budować. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>mnich — drewniana rura z zastawkami służąca do regulowania poziomu wody w stawie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>na komornym siedzieć — nie mieć własnego domu i mieszkać w izdebce w domu innego, bogatszego chłopca, przeważnie w zamian za świadczoną pracę. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>fornał (daw.) — pracownik zatrudniony jako woźnica w majątku ziemskim. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>ordynaria — część wynagrodzenia służby dworskiej wydawana w naturze (zbożu, kartoflach itp.). [przypis edytorski]

<sup>26</sup>tytuń — dziś popr.: tytoń. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>zmiarkować (daw.) — zauważyć, zorientować się. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>przednówek — okres przed nowymi zbiorami; dawniej najtrudniejszy do przetrwania na wsi okres, kiedy po ziemi kończyły się zapasy żywności ze zbiorów zebranych jesienią, a nie można było jeszcze zebrać nowych plonów. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>marli głód (daw.) — przymierali głodem, cierpieli głód. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>sążeń — daw. jednostka długości, równa szerokości rozpostartych ramion dorosłego mężczyzny, tj. ok. 1,8–2 m. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>kubiczny (daw.) — sześcienny, od: *kubik*: sześciian, kostka, pot. także jednostka objętości, szczególnie drewna a. materiałów budowlanych, równa objętości sześcianu o ustalonym boku (dziś: jeden metr sześcienny). [przypis edytorski]

<sup>32</sup>dzień dnia — dziś popr.: „co dnia”, „co dzień” lub „dzień w dzień”. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>szła a. szleja — prosta uprząż z rzemiennych lub parczanych pasów. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>fletuchy — szarpie (materiał opatrunkowy z nitek wyszarpanych z płótna); tu przenośnie. [przypis edytorski]

w łokciach, nogi cierpną i drętwieją od zanurzania ich w szlamie — ale dwa kubiki na dużym dniu wybrane — to znaczy kawał grosza w kieszeni.

Mieli nadzieję, że pod koniec jesieni trzydzieści rubli odłożą, komorne zapłacą, beczkę kapusty zakupią, ziemniaków z pięć korcy<sup>35</sup>, sukmanę, buty, zapasek<sup>36</sup> ze dwie, szorc<sup>37</sup> dla baby, płótna na koszule, że przebiedują do wiosny, to młocką, to tkactwem u ludzi dorabiając.

Aż tu rządcy po trzydzieści kopiejek od kubika wydało się znieścacka za wiele. Zwąchał, że nie każdy się złakomi od świtu do nocy w błocie gmerać, że im tam widać dobrze dojadło, kiedy bez namysłu do takiej roboty się kwapia; po dwadzieścia kopiejek, powiada, to dobrze, a nie, to nie...

Po chłopach w taki czas nie zarobi, dwór się swoimi ludźmi przy młockarniach i maszynach obywa — przebierać nie ma w czym. Walek po takiej zapowiedzi poszedł do karczmy i schlał się ze złości jak bydlę. Na drugi dzień babę wyprał i pojął<sup>38</sup> ze sobą do roboty.

Od tego czasu — na małym dniu<sup>39</sup> — te same dwa kubiki wyrzucają, od rannego brzasku do szczerzej nocy nie ustępując w robocie.

I teraz oto z dala noc idzie: dalekie, jasnoniebieskie lasy szerniały i rozplywają się w pomroce szarej, na wodach blask przygasa, od stojących przed zorzą świerków padają niezmiernie cienie, na szczytach wzgórz, po porębach, czerwienią się tylko jeszcze gdzieś niedzie to pniaki, to kamienie. Od tych punktów świecących odbijają się małe i nikłe promyki, wpadając w głębokie pustki, jakie tworzy pośród przedmiotów ciemność niezupełna, wibrują w nich, łamią się, drżą przez drgnienie oka i gasną, gasną po kolei. Drzewa i krzewy tracą wypukłość, bryłowatość, kolor naturalny i tkwią w szarej przestrzeni tylko jako płaskie kształty o dziwacznych zarysach, czarne zupełnie.

W nizinie zsiada się już mrok gęsty i pociąga chłód na wskrós<sup>40</sup> przejmujący człowieka. Pomroka idzie niewidzialnymi falami, pełźnie po zboczach wzgórz, wciągając w siebie jałowe barwy ściernisk, wykrotów<sup>41</sup>, ospisk, głazów.

Na spotkanie fal mroku wstają z bagien inne, białawe, przejrzyste, ledwo, ledwo widzialne, czołgają się smugami, kłębami okręcają się dokoła zarośli, dygocą i miętoszą ponad wód powierzchnią. Zimny powiew wilgoci mięsi<sup>42</sup> je, tłucze po dnie doliny, rozciąga na płask, jak postaw zgrzebnego płótna.

— Mgła idzie... — szeptem Walkowa. Jest to ta chwila zmierzchu, kiedy wszystkie kształty widoczne zdają się rozsypywać w proch i nicość, kiedy rozlewa się nad powierzchnią gruntu szara próżnia, zagłada w oczy i uciska serce jakąś nieznaną zgryzotą. Walkową strach ogarnia. Włosy jeżą jej się na głowie i mrowie przechodzi po skórze. Mgły idą, jak żywe ciała, podpełzają do niej chyłkiem, zabiegają z tyłu, cofają się, czają i znowu ławą suną coraz natarczywiej. Kładą na niej wreszcie wilgotne swe ręce, wsiąkają w ciało aż do kości, drapią w gardzieli i łechcą w piersiach. Wtedy przypomina jej się jej dziecko. Od południa go nie widziała: śpi samo jedno w zamkniętej izbie, w kolebce lipowej zawieszonej u stragarza<sup>43</sup> na brzozowych wiciach. Płacze tam pewno, zachłysta się<sup>44</sup>, lka... Matka słyszy ten płacz przedziwny, żalony jak pisk kani<sup>45</sup> na pustkowi. Rozlega się on w jej uszach, nęka jakies jedno miejsce w mózgu i drażni w sercu. Przez cały dzień nie myślała

<sup>35</sup>korcy (daw.) — dziś D. lm.: korców; korzec: daw. jednostka objętości produktów sypkich (ziarna, mąki itp.), licząca w XIX w. ok. 128 litrów i podzielna na 32 garnce. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>zapaska — fartuch noszony dawniej przez wiejskie kobiety, wiązany w pasie na sukience, czasem narzucany na ramiona jako pelerynka. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>szorc (daw.) — gruba wełniana tkanina, z której wyrabiano spódnice; spódnica z takiej tkaniny. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>pojął — tu daw.: wziął. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>na małym dniu (daw.) — kiedy dni są krótkie, w odróżnieniu od „na wielkim dniu”, w długie dni letnie. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>wskrós — dziś popr.: wskrós. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>wykrot — dziura w ziemi po wyrwanym z korzeniami drzewie. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>mięsić (daw.) — miesić, mieszać gniotąc, np. ciasto. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>stragarz (przest., reg.) — sosrąb, gruba belka stropowa biegnąca środkiem wzdłuż całego pułapu i podtrzymująca go. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>zachłysta się — dziś: zachłystuje się. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>kania — tu: duży ptak drapieżny z rodziny jastrzębiowatych. [przypis edytorski]

o nim, bo twarda robota rozprasza wszelkie myśli, unicestwia je prawie i mąci, ale teraz strach wieczorny zniewala ją do skupienia się, zaczepiania myślami o tę kruszynę...

— Walek — mówi trwożliwie, gdy chłop taczki przyciągnął — polecę do chałupy, naskrobię ziemniaków?...

Gibała nie odpowiada, jakby nie dosłyszał, zabiera taczki i rusza, przysiadając jak wór żyta na wadze dziesiątnej. Gdy powrócił, kobieta błagała znowu:

— Waluś, polecę?

— Ej... — mruknął od niechcenia.

Zna ona jego gniew, wie, jak on umie chwycić pod żebro, zebrać w garść skórę, trząsnąć raz, drugi, a potem cisnąć człowiekiem jak kamieniem między szuwary. Wie, jak on potrafi zedrzyć jej szmatkę z głowy, omotać sobie pięść włosami i przewlec struchłą kobietę kawał drogi, albo w zapamiętałości wyrwać z błota rydel<sup>46</sup> i ciąć przez łeb bez namysłu — zabije czy nie zabije.

Ale nad bojaźnią kary góruje niecierpliwa troska, podniecająca aż do bólu. Chwilami baba zamierza uciec: tylko się na bałyku<sup>47</sup> zsunąć w wąwozik, skoczyć przez strugę, a potem po roli, po zagonach, na przelaj. Schylając się i napełniając taczki, leci myślami, skacze jak łasica, wyczuwa już prawie ból, gdy boso biec będzie po ścierniach<sup>48</sup>, zarosłych drobną tarniną i jeżynami... Te ostre kolki kłują nie tylko jej nogi, ale przebijają serce. Dopada chaty, odmyka zasuwę drewnianym kluczem, bije jej na twarz ciepło i zaduch izby — spina się<sup>49</sup> do kolebki... Zabije ją Walek, gdy przyjdzie do chaty, skatuje — a to i cóż, to tam już potem...

Skoro jednak Walek wynurzy się ze mgły, ogarnia ją lęk jego pięści. Znowu się modli pokornie, aczkolwiek wie, że jej ten zbój nie puści.

— A tam dziewucha może uświerkla<sup>50</sup>...

Nie odpowiedział nic, zrzucił z ramienia szelkę od taczek, zbliżył się do żony i wskazał ruchem głowy palik, do którego muszą dziś dokopać. Potem ujął za rydel i zaczął raz za razem narzucać szlam na swoje taczki. Robił to zapamiętale, szybko, co tchu. Narzuciwszy pełne taczki, popchnął je, biegnąc cwałem i rzekł na odchodnym:

— Pchaj i ty swoje, próżniaku...

Pojęła to łaskawe ustępstwo na rzecz jej miłości, tę grubiańską dobroć, tę twardą i surową jakby pieszczotę, bo jeśli narzucają ziemię oboje, robotę skończyć można daleko prędzej. Naśladowała teraz szybkie i skwapliwe jego ruchy jak małpa, narzucała błoto cztery razy szybciej — już nie mięśniami, nie z chłopską, rozważną ekonomią wysiłku, ale mocą nerwów. W piersiach jej rzężało<sup>51</sup>, pod powiekami migały jaskrawe kolory, mdliło w piersiach i leciały z oczu lzy gorzkie, grube, lzy bezmyślnego bólu — w ten gnój zimny i cuchnący. Co wbije w ziemię rydel, to spojrzy, czy do palika daleko; gdy ładunek gotowy, chwyta taczki i biegnie w dyrdy<sup>52</sup>, naśladowując chłopca.

Mgły wspięły się wysoko, zawlekły szuwary i nad szczytem olszyn murem nieruchomym stoją. Znać<sup>53</sup> w nich drzewa jak plamy nieokreślonej barwy, dziwacznie wielkich kształtów, a nędzarzy, biegających w poprzek rozdołu<sup>54</sup>, jak jakieś potwornie ogromne widma.

Głowy ich opadają na piersi, ręce wykonywują ruchy jednostajne, kadłuby zginają się ku ziemi...

Kółka taczek turkocą i skwierczą, fale podobne do rozcieńczonego wodą mleka kołyszą się między wzgórzami czarnymi.

W głębinie niebios roznieciła się gwiazda wieczorna, płonie, drżąc, i ciska w poprzek mroków ubogie swoje światelko.

<sup>46</sup>rydel — rodzaj wąskiej łopaty o zaokrąglonym ostrzu. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>na bałyku (reg.) — na czworakach, raczkując. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>ścierni — krótkie źdźbła pozostałe na polu po ścięciu zboża; por. *ściernisko*. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>spina się — tu przestarz.: wspina się. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>uświerknąć — skonać. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>rzężało — rzęziło. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>w dyrdy (gw.) — pędem, galopem. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>znać — tu: widać, da się zauważyć, rozpoznać. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>rozdoł — wąska, głęboka dolina; jar, parów. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zeromski-zmierch>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Żeromski, Zmierch, Cokolwiek się zdarzy, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1907.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Piotr Ostrowski, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: El último sueño, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-1060-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.